OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Sobota 16 Kwietnia 1932 Nr. 105

Dziesiątki tysięcy ludzi pod groźą zatrucia

w powietrzu nasyconem gazami z wulkanów argentyńskich

Nieszczęsną Argentynę nawiedziły wczoraj nowe wstrząsy ziemi. Choć były one dość gwałtowne, nie spowodowały poważniejszych szkód.

W dalszym ciągu w wielkim niebezpieczeństwie znajduje się 10 tysięcy mieszkańców Malarge, którym grozi uduszenie. Ekspedycje ratunkowe nie mogły dotrzeć ani do Malarge, ani do San Rafael z powodu zbyt wielkiej ilości gazów, mimo, że członkowie ekspedycyj są zaopatrzeni w maski gazowe.

Z Mendozy władze chcą usunąć 80 tysięcy osób.

Ludność zaniepokojona jest zasypaniem pastwisk przez popiół. Licznym stadom grozi śmierć głodowa.

Specjaliści zbadali popiół wulkaniczny i uznali, że można go wykorzystać do fabrykacji cementu. Obliczają, że wulkany wyrzuciły popiołu kilka miljonów tonn.

Rozbrojenie 400-tysięcznej armji Hitlera

na mocy dekretu prezydenta Niemiec

Jak już donieśliśmy wczoraj w części nakładu, prezydent Rzeszy Niemieckiej wydał sensacyjny dekret, rozwiązujący organizacje bojowe Hitlera. Dekret wymienia wszelkie formacje bojowe, zorganizowane, jak wielka armja.

Dekret wywołał wielkie wrażenie. Prasa francuska wyraża radość z powodu rozwiązania nielegalnej 400-tysięcznej armji.

Prasa niemiecka socjalistyczna nawołuje do ścisłego wykonania dekretu.

Rewizje, przeprowadzone przez policję, w lokalach i koszarach hitlerowskich, miały na ogół przebieg spokojny. Wszędzie policja konfiskuje większe zapasy broni.

Katastrofalna powódź na Ukrainie

Liczne miasta i wsie zatopione

Ukraina sowiecka została nawiedzona straszną klęską powodzi. Wezbrane wody Dniestru, Bugu, Rosi, Prypeci, Tecerna, Irpenia zalały wielkie obszary, zalewając wiele miast i setki wsi.

Całkowicie zostało zalane miasto Mohylew Podolski, na południu miasta Woznesienskie, Pierwomajskie, Nowo-Archangiels i około 100 wsi.

W obwodzie charkowskim zalanych jest dziesiątki wsi przez gwałtownie wezbrane rzeki Chorot, Sułę i Połę.

W kijowszczyźnie stoi pod wodą 30 wsi.

Władze sowieckie utworzyły specjalną komisję dla prowadzenia akcji ratunkowej.

Wstrząsająca zbrodnia w Sosnowcu

Zastrzelił znajomego, narzeczoną i siebie

SOSNOWIEC (PAT). — Wczoraj w godzinach wieczornych przy ul. Bema, w Sosnowcu niejaki Longin Posyłek dwoma strzałami z rewolweru zamordował właściciela zakładu fryzjerskiego Stanisława Kapuścińskiego. Po dokonaniu tego mordu, Posyłek udał się na ulicę Długą, gdzie do czekającej na niego narzeczonej Jarkowskiej strzelił również dwukrotnie, kładąc ją trupem na miejscu. Tło morderstwa nieznane. Policja prowadzi dochodzenie. Prawdopodobnie zbrodnia ma podkład miłosny.

Felczer potwornym trucicielem

Robił zastrzyki nieszczęśliwym narkomanom, aż osiadł w warszawskiem więzieniu

W dniu wczorajszym zwróciła się do policji niejaka Zofja Piasecka (Białostocka 4), która zanosząc się od płaczu, opowiedziała o swej okropnej tragedji. Oto, jak wynika ze słów p. Zofji, mąż jej, Albin, wpadł w nałóg narkotyzowania się zapomocą morfiny. Wszystkie wysiłki żony i rodziny, by wyrwać Piaseckiego ze straszliwego nałogu spełzły na niczem. Z dnia na dzień Piasecki prawdopodobnie powiększał dawki trucizny, gdyż stan zdrowia jego pogorszył się i ostatecznie popadł w białą gorączkę. Wczoraj w rannych godzinach narkoman usiłował nawet podpalić swe mieszkanie, ale na szczęście w porę temu zapobieżono.

Rewelacyjne zeznania p. Piaseckiej skłoniły policję do przeprowadzenia energicznego dochodzenia. I oto ustalono, że Piasecki otrzymywał morfinę u felczera Abla Schultza (Franciszkańska 9). Jak się okazuje, Schultz nie sprzedawał nikomu morfiny lub kokainy, lecz przyjmował u siebie ofiary, dokonywując osobiście zastrzyków. Za każdy zastrzyk potworny handlarz pobierał od 8 do 15 zł. W wypadku, gdy narkomani nie mieli gotówki, zostawiali wartościowe rzeczy (zegarki, papierośnice i t. d.). Schultz, według informacyj, prowadził swą niecną robotę od dłuższego czasu, unieszczęśliwiając wiele osób.

Przeprowadzona w mieszkaniu handlarza narkotykami rewizja ujawniła zapasy kokainy, morfiny, heroiny i t. d. Znaleziono również notatki z wykazem nazwisk ofiar, które nie uregulowały całkowitej należności za truciznę.

Schultza zatrzymano i wczoraj na mocy decyzji sędziego śledczego osadzono w więzieniu.

Kobieta z odrąbaną głową

na ul. Ogrodowej w Warszawie

Wczoraj o godzinie 5-ej p. p., kiedy do jednego z mieszkań przy ul. Ogrodowej 53, przyszło paru mężczyzn, w gości do gospodarza, znaleźli w pokoju zwłoki młodej kobiety z odrąbaną głową.

Na alarm przybyła na miejsce policja i wszczęła energiczne śledztwo. Zwłoki zamordowanej pozostawiono na miejscu. Tajemniczy mord wywołał olbrzymie wrażenie. Przed domem, gdzie dokonano ohydnego zabójstwa, zebrały się tłumy publiczności.

W chwili oddania numeru na maszynę, nie zdołaliśmy ustalić przyczyny mordu.

Znów atak przemysłowców na płace robotników

Mimo, że płace robotników nie starczają na opędzenie najkonieczniejszych potrzeb i każda rodzina robotnicza mrze prawie z głodu, przemysłowcy ze wszystkich stron ponawiają ataki na płace, chcąc kosztem biednych opierać się kryzysowi.

Wczoraj bawiła w stolicy delegacja przemysłowców włókienniczych z okręgu łódzkiego. Przemysłowcy w Min. Pracy złożyli oświadczenie, że zamierzają wypowiedzieć robotnikom umowę zbiorową, celem obniżki płac. Postanowili to uczynić z dniem 1 maja b. r. Min. Szubartowicz tłumaczył delegacji, że w obecnej sytuacji wymówienie umów jest niepożądane.

Zjechała też do Warszawy delegacja z okręgu bielskiego, wiożąc podobne apetyty na grosze, należne robotnikom za ciężką pracę.

Baroni węglowi muszą płacić!

Kiedy przed kilkoma miesiącami głodowe zarobki górników zostały o 8 procent obniżone, uzasadniono to koniecznością utrzymania naszych rynków wywozowych. Zapowiadano wówczas, że oszczędności uzyskane na zarobkach robotniczych, nie powędrują do kieszeni właścicieli kopalnianych, ale zostaną obrócone na specjalny fundusz eksploatacyjny.

Na realizację tej zapowiedzi górnicy i społeczeństwo czekało spory kawał czasu. Dopiero pod grozą przymusowego załatwienia tej sprawy przez rząd i po ukazaniu się dekretu o obrocie węglem, przemysłowcy węglowi doszli między sobą do porozumienia.

Wczoraj ostatecznie utworzony został węglowy fundusz wyrównawczy i zawarto konwencję eksploatacyjną dla węgla. Na podstawie wspomnianych umów kopalnie zagłębia śląskiego opłacać będą po 1 zł. 50 gr., zaś kopalnie zagłębia dąbrowskiego po 1 zł. od każdej tonny węgla, sprzedanego na rynku krajowym i na dochodowych rynkach eksportowych. Uzyskane tą drogą sumy stanowią fundusz wyrównawczy z którego premjować się będzie eksport na rynki deficytowe.

Umowa węglowa przewiduje dokładny udział poszczególnych kopalń w eksporcie.

Najwyższa premja od tonny węgla wynosić będzie 5 zł., od minimum 2 zł. 50 gr. przyczem za pierwsze 6 miljony wywiezionego węgla umowa nie przewiduje premji.

TABELA LOTERJI

Wczoraj, w ostatnim dniu ciągnienia 5-ej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej, wygrane padły na numery następujące:

Premja: 25694 — 15.000 + 200 000
43931 + 75.000.
89650 + 100.000.
98701 + 150.000
74423 + 175.000.
5.000 zł. Nr. 54527

Po 2.000 zł. Nr. 1471 2004 5413 7234 20034 21331 31585 34287 43073 43287 56075 62530 71618 73135 93268 96334 98062 105416 110382 117648 124000 129067 134319 138762 141618 146044 153295.

Po 1.000 zł. Nr. 740 1894 4802 20600 39683 39234 43952 44323 45734 46485 47630 54387 57205 57043 57707 58507 59096 61694 63386 66906 71964 72191 74807 79473 82582 87231 90672 91816 95232 99346 99388 101963 105094 106837 107768 107512 110034 115782 115911 117177 117476 133329 140018 144520 146487 148419.

SKRÓTY

W Sewilli (Hiszpanja) robotnicy zaatakowali gwardję cywilną dla uwolnienia 6 aresztowanych towarzyszy. Gwardziści dali salwę, zabijając jedną osobę i raniąc trzy.

—:o:—

Rada faszystowska w Rzymie wypowiedziała się za rewizją traktatów, wywołując tem niepokój w prasie jugosłowiańskiej.

—:o:—

Były kandydat na prezydenta Stanów Zjedn. Smith, wygłosił przemówienie, w którem zalecił przejście w ciągu 20 lat do porządku nad sprawą długów europejskich.

—:o:—

W Kristiansuid (Norwegja) wybuchły rozruchy, podczas których komuniści obrzucili policję kamieniami.

—:o:—

Dowódca wojsk japońskich oświadczył, że potrzeba około 100 tysięcy żołnierzy dla uwolnienia Mandżurji od plagi bandytów i to na przeciąg 2 — 3 lat.

—:o:—

Według ostatnich obliczeń przypada na 10.000 ludności — w Niemczech 914 bezrobotnych, w Anglji — 567, Austrji — 500, w Czechach — 335, Francji — 246, we Włoszech — 242, w Belgji — 132, w Polsce — 100.

Żona i dziecko jako zastaw za synka Lindbergha

Jeden ze znanych lotników amerykańskich Paul Rizzo ogłosił, iż gotów jest ofiarować swą żonę i 19-miesięczne dziecko wzamian za synka Lindbergha, jako zakładników. Żona lotnika zgodziła się na to i gotowa jest oczekiwać bandytów i przybyć do nich do czasu zebrania okupów.

Jedno z pism amerykańskich donosi, że 50 tysięcy, złożone przez Lindbergha, odebrali członkowie bandy przemytnika alkoholu Schultza.

Król zapałczany — fałszerzem?

W Sztokholmie krążą uporczywie potwierdzające się pogłoski, że Iwar Kreuger, król zapałczany, posiadł fałszowane państwowe obligacje włoskie, wartości 300 miljonów koron. Z powodu wykrycia tego fałszerstwa nie doszły do skutku rokowania Kreugera z Włochami o monopol zapałczany. Fałszerstwo to miało być głównym powodem samobójstwa „króla zapałczanego".

Bomby łzawiące, proszek do kichania i... białe myszy

na sali teatralnej

BERLIN (PAT). Hitlerowcy urządzili wczoraj wieczorem demonstrację w czasie premiery sztuki Fedora p. t. „Kradzież biżuterji na Kurfürstendamm", wystawionej w teatrze w Gotha. W czasie przedstawienia rzucono nagle na widownię bomby łzawiące, większą ilość proszku do kichania i puszczono na salę białe myszy. Policja aresztowała sprawców zaburzenia.

GIEŁDA

Tendencja przeważnie słabsza. Obroty mniej, niż średnie. Dolar 8.89 i pół, rubel złoty — 4.86 i pół.

Śmiertelny strzał do narzeczonego

Uwiedziona i porzucona dziewczyna przed sądem

Dramat biednej dziewczyny, która kochała i zawierzyła wybranemu wszystko — pieniądze i swoje młode ciało, a później stała się w jego rękach zabawką, toczył się przed oczami sędziów, rozważających proces 23-letniej Ryfki Goldberg o zabójstwo Moszka Lachmana.

Dziewczyna mieszkając wspólnie z rodzicami, przy ulicy Grójeckiej 67 poznała sąsiada, szewca Lachmana. Zaczął ubiegać się o jej wdzięki, zakochała się w nim. Urządzono zaręczyny. Odtąd Lachman wprowadził się do mieszkania jej rodziców, jadł i mieszkał darmo „na rachunek" przyszłego ślubu. Stan taki trwał całe trzy lata.

Lachman zachowywał się brutalnie, nieraz uderzył narzeczoną i obrażał ją, gdy narzekała na krytyczne warunki.

— Idź na Marszałkowską, jesteś młoda i ładna — kusił.

Rodzice Ryfki nic nie wiedząc o tem, liczyli, że ślub młodych odbędzie się wkrótce i postanowili przyszłemu zięciowi kupić sklep, gdzieby mógł prowadzić warsztat szewcki. On zwlekał jednak z tem, a żądał wypłacenia do ręki 1000 złotych. Otrzymawszy te pieniądze od narzeczonej, poniechał kupienia sklepu, a wyjechał do rodziny na wieś, aby za otrzymane pieniądze wydzierżawić sad.

Dla dziewczyny był już stracony, bo podczas kilkumiesięcznego pobytu na prowincji pod Radomiem złamał dane słowo i zaręczył się z inną kobietą, ze swą kuzynką. Kiedy na jesieni powrócił do Warszawy, nie zamieszkał już u Goldbergów, a ulokował się u swej siostry, unikając spotkania z dziewczyną.

Dnia 1 listopada Lachman spotkał w bramie dawną narzeczoną. Byli sami. Po ostrej wymianie słów, wydobyła z pod palta rewolwer i skierowała w stronę niewiernego. Padł strzał. Ugodzony kulą w piersi, Lachman zaczął krzyczeć i uciekać. Strzeliła za nim jeszcze dwa razy lecz chybiła. Tymczasem ranny wybiegłszy z bramy, upadł na chodnik, brocząc krwią.

Na odgłos strzałów, wybiegli na podwórze lokatorzy i zabrali Lachmana do mieszkania. Sprowadzone przez policjanta Pogotowie odwiozło postrzelonego do szpitala, gdzie poddano go natychmiastowej operacji, lecz mimo to, nazajutrz zmarł.

Odpowiadająca z więzienia Goldberg nie przyznała się przed sądem do rozmyślnej zbrodni. Opowiadając o swych ciężkich przeżyciach, wspomniała, że Lachman uwiódł ją, zmuszając biciem i kopaniem. Wszystko to znosiła i zgadzała się tylko w obawie przed rodzicami, którym o niczem nie mówiła. Gdy dowiedziała się o wiarołomstwie narzeczonego z rozpaczy postanowiła popełnić samobójstwo i kupiła sobie na „Wołowce" rewolwer za 50 złotych. Krytycznego dnia poszła do ustronnej ubikacji, zabierając rewolwer. Chciała się tam zabić. Spotkała wychodzącego stamtąd Lachmana, który na jej widok zaczął wymyślać.

— Zabiję się przez ciebie.

— Chciałbym to widzieć.

W największej pasji strzeliła 3 razy na postrach, kierując rewolwer w ścianę domu. Za trzecim razem on krzyknął. Widziała, że został ranny, wtedy chciała ostatnią kulę przeznaczyć dla siebie, lecz broń zacięła się.

Przy szczelnie wypełnionej młodzieżą sali, wnosili obronę adw. Lederman i Frutmanowa.

Apl. adw. Zysman występował w imieniu matki zabitego o zasądzenie kosztów pogrzebu.

Ohydne żerowanie na naiwności ludzkiej

Za „bezpłatne nagrody" trzeba płacić drożej, niż one w rzeczywistości kosztują

Przez dłuższy czas ukazywało się w prasie polskiej ogłoszenie Polskiej Samopomocy Włókienniczej w Łodzi, w którego treści zawarta była łamigłówka. Za rozwiązanie tej łamigłówki firma obiecywała złote góry, a więc kamgarn na ubranie, kostjum damski, bieliznę, kołdry, zegarki, aparaty fotograficzne, kinematograficzne i t. p. Po przeczytaniu ogłoszenia zdawało się, że wystarczy rozwiązać zadanie, by stać się właścicielem niezmiernie cennych nagród.

Czytelnicy, którym ta propozycja się podobała, wysyłali do Łodzi rozwiązanie łamigłówki (zresztą bardzo łatwej) i czekali na dary, pochodzące z hojności Polskiej Spółki Włókienniczej.

W kilka dni później do „uszczęśliwionego" czytelnika nadchodził zamiast bogatej nagrody list, w którym Polska Samopomoc Włókiennicza donosiła, że rozwiązanie zadania jest prawidłowe. List zamiast niespodzianki w postaci premji zawierał w dalszym ciągu inną niespodziankę. Przytoczymy ten ustęp listu:

„Aby W. P. mógł brać z powodzeniem udział w rozpowszechnianiu naszej nadzwyczajnej dla W. P. korzystnej reklamy, zechce W. P. jako wzór dla dalszej propagandy nabyć u nas asortyment kart za niebywale tanią cenę t. j. Zł. 6.50 wraz z przesyłką, wskutek czego będzie W. P. upoważniony do brania udziału w naszej niezwykłej reklamie i w nagrodę, podług naszych warunków otrzyma W. P. różne towary podług cennika zupełnie bezpłatnie".

To jeszcze nie wszystko. Dotychczas mowa tylko o kosztach Zł. 6.50, za które można tytułem premji uzyskać nawet aparat kinematograficzny! Tranzakcja zawsze jeszcze ponętna. Ale do listu firma załączyła zamówienie, z którego dopiero wyłazi rekin reklamowy. Sławetne „zamówienie" zawiera na wstępie „warunki otrzymania premji." I znów przytaczamy je dosłownie:

„Aby otrzymać jeden z przedmiotów, wymienionym w naszym cenniku od Nr. 1 do Nr. 30, zechce W.P. nabyć 7 serji kart, t. j. 210 szt. kart artystycznych za zł. 42. — Karty te W.P. może zatrzymać dla siebie, lub też odstąpić i w ten sposób znajdzie się W.P. w posiadaniu naszej cennej premji zupełnie bezpłatnie".

Za przesyłkę firma dolicza tylko 3 zł. i wpłacający 45 zł. otrzyma niespodziankę!

Tego rodzaju metody reklamy musimy nazwać po imieniu: To ohydne żerowanie na naiwności ludzkiej! Takim metodom trzeba się kategorycznie przeciwstawić.

„Ostatnie Wiadomości" zrobiły swoje. Gdy wyrafinowana intryga wyszła najaw, odmówiły reklamowania „Polskiej Spółki Włókienniczej" i przestrzegają wszystkich przed pułapką reklamową.

Jak donosi nam p. Marja Zapaśnikówna (Żórawia 42), nadesłane jej przez firmę pocztówki są bez wartości. Zrzeka się nagrody, za którą trzeba drożej płacić, niż ona w rzeczywistości kosztuje.

Którą wybrać?

Dalsze rady dla pana N.

Dla pana N., który odwołał się do rodziny Czytelników „Ostatnich Wiadomości", aby mu poradzono, którą z dwoch panien wybrać za żonę, napłynęły jeszcze następujące rady:

„Radzę Panu zwrócić się raczej do panny H. — pisze p. Klara, — bo ma dobry charakter. Przyznała się do winy. To dowód szczerości. Zaleta bardzo cenna. Jeżeli ma do tego miłe usposobienie, musi to być osoba bardzo przyjemna, powinien Pan więc na jej miłość odpowiedzieć wzajemnością. Od panny M. zaś powinien Pan się odsunąć, bo przypuszczam, że ona Pana jeszcze nie kocha, ale to mogłoby nastąpić, rozkochanie zaś w sobie dwóch niewiast uważam za nieszlachetne. Pieniądze nie są rękojmią szczęścia, lepiej liczyć na dorobienie się z własnej pracy, nie zaś na posag, bo bogacenie się cudzemi pieniędzmi jest wstrętne.

„Pierwiosnek" występuje z oryginalną radą: odrzucić obie.

„Mojem zdaniem, nie kocha Pan, ani jednej ani drugiej. Moi poprzednicy oskarżają Pana o materjalizm. Ja zaś myślę, że nawet największy materjalista w obliczu prawdziwej miłości zapomina o upragnionej forsie Nie obchodzi też, jak to słusznie zaznaczył nieraz red. Iks w dziale „W cztery oczy", prawdziwie kochającego — przeszłość istoty ukochanej. Dodam — nie obchodzi również uroda i wykształcenie. Kocha ją taką jak jest. Bez żadnych dodatków, zwłaszcza w postaci worka złota. Kto nie kocha tak bezinteresownie, tak, rzekłabym, bezapelacyjnie, ten nie kocha idealnie i nie kocha prawdziwie.

Niech Pan lepiej trochę jeszcze poczeka, a ręczę, że wkrótce zakocha się Pan prawdziwie i wtedy nie będzie Pan już zważał na jej stan majątkowy, ani na jej przeszłość. Tylko taką niech Pan zaprowadzi do ołtarza, tylko z taką zazna Pan szczęścia, czego życzę Panu z całego serca".

Na zakończenie parę wyrwanych z dłuższych listów krótkich głosów z wszystkich krańców Polski:

„Lepsza miłość w biedzie, niż jej brak w dostatku" (G. W-ski ze Lwowa).

„A serce Pańskie co Panu mówi? Milczy? więc szukać — trzeciej" (Zych z Wilna).

„Najpierw dorobić się, potem myśleć o żeniaczce" (Zula S. z Włocławka).

„Zamiast do kieszeni, trzeba zaglądać do duszy" (L. M. z Katowic).

„Głosuję za p. H. Tylko tam szczęście — gdzie miłość" (Kazia S-er z Podhajec).

Wesoły Kącik

SPÓŁKA ZŁODZIEJSKA



Bolek „zezowaty" i Wicek „Murzyn" to dwaj starzy kamraci. Razem kradną, razem wpadają i razem siedzą.

Na ławie oskarżonych czują się jak u siebie w domu. Humor ich nie opuszcza, bo we dwójkę zawsze raźniej.

Adwokata też sobie zawsze biorą na spółkę.

— Bolek — trąca Wicek swego kompana na jednej z licznych spraw — patrz, 44 świadków sprowadzili na nas.

— Aha — przytakuje Bolek.

— Żal mi tego adwokata... Nic mu się z nami nie uda zrobić...

— Faktycznie biedak... — wzdycha współczująco Bolek.

Na pytania Sądu przyjaciele odpowiadają zawsze z humorem.

— Zatrzymano was kiedyście biegli po schodach — mówi sędzia. — Coście tam robili? Dokąd te schody prowadziły?

— Jak się stojało na górze — wyjaśnia Wicek — to prowadziły na doł, a jak się stojało na dole, to prowadziły na górę.

Przemówienia swego obrońcy Bolek i Wicek słuchają bardzo uważnie. I denerwują się jeśli czego nie dosłyszą.

— Panie mecenasie — szepcze Wicek, nachylając się do ucha adwokata — gadaj pan wyraźniej do choroby, bo niewiadomo, który z nas ma teraz płakać...

Wyrok skazujący nie jest dla Bolka i Wicka tragedją. Przyzwyczaili się.

— Opamiętajcie się — mówi do nich sędzia po ogłoszeniu wyroku skazującego na 2 lata więzienia. — Pomyślcie! Przecież życie się skończy... Przecież każdy z was może iść do nieba...

— Gdzietam! — wzrusza ramionami Bolek. — Pan sędzia to faktycznie może, ale my to jeszcze mamy na ziemi 2 lata odsiadki.

Kiedy się Bolek i Wicek uprą żadna siła nie zmusi ich do zeznań.

Ostatnio przeskrobali coś grubszego. Policja choć ich na gorącym uczynku nie złapała, poznała odrazu, że to ich robota.

Kiedy ich sprowadzono do sędziego śledczego, wyparli się wszystkiego i wręcz oświadczyli, że się wogóle nie znają.

— Tego pana pierwszy raz na oczy widzę — oświadczył Wicek, wskazując na Bolka.

— Znałem jednego podobnego, ale 4 lata temu na tyfus umarł — oznajmił Wicek.

Sędzia, który znał ich dobrze, nie mógł nic poradzić. Sprowadzano ich kilka razy i zawsze powtarzało się to samo.

Pewnego razu stary sędzia wyjechał i zastąpił go nowy, młody sędzia.

Kazał sprowadzić do siebie Bolka i Wicka.

— No — rzekł — teraz jest nowy sędzia i nowe porządki. Dość łgarstwa! Gadajcie! Znacie się?

Wówczas Bolek spojrzał na swego kamrata Wicka i ukłoniwszy mu się, spytał:

— Czy to pan właśnie jest tym nowym sędzią?

Napoleon Sądek.

* * *

SPOSTRZEGAWCZY.

Pan Franciszek uchodził za narzeczonego panny Marysi. Często bywał u jej rodziców na kolacji. Marysia miała małego braciszka, Antosia. Gdy pewnego wieczora cała rodzina siedziała przy stole, pan Franciszek usadził sobie malca na kolanach. Nagle wśród chwilowej ciszy brzdąc odzywa się w ten sposób:

— Panie Franciszu! Czy ja jestem też tak ciężki, jak Marysia?...

LUDZIE SIĘ ZMIENIAJĄ

— Czy znasz pan pannę Stasię?

— O, tak. I to bardzo dobrze. Jako dzieci, byliśmy nawet w jednym wieku...

TEŻ RACJA

— Wiesz, Bolek namyśla się czy się ożenić.

— Mężczyzna, który myśli, nie ożeni się nigdy.

Zegarmistrz

— Kółka małe, malusieńkie,
cieniusieńkie
włoski, śrubki...
— Regulacje i przeróbki,
obciąganie,
oczyszczanie...
— Złote, srebrne, niklowane
mogą być oksydowane.
— Kieszonkowe remontery,
ścienne Reckery;
budziki, kieszonkowe,
słowem: zwykłe, ankierowe
(biorąc to wszystko w kupę)
zegarmistrz kładąc w oko lupę
bada je ze wszystkich stron.
— On
nad mistrze mistrz
t. j. zegarmistrz
wszystko zreparuje,
co ten i ów w zegarze popsuje!...

Servus.

—:o:—

Tygodnik artystyczny „Stop"

Ukazał się Nr. 1 Tygodnika Artystycznego „Stop", na którego urozmaiconą treść składają się m. in. artykuły Stefana Kiedrzyńskiego („Za kulisami nagrody państwowej"), Jana Nepomucena Millera („Z kneblem na ustach") i innych.

Niezmiernie interesująca jest ankieta „Stopu", p. t. „Pisarz polski w agonji", która ma na celu zbadanie przyczyn obecnej rozpaczliwej sytuacji autora polskiego i znalezienie środków zaradczych.

Warto zaznaczyć przytem, że „Stop" zamieszcza na str. 4-ej szczegółowe programy i oceny wszystkich widowisk Warszawy, co przy niskiej cenie 30 gr. daje możność, każdemu zapoznać się z całokształtem życia widowiskowego stolicy.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.35 Arje i pieśni w wyk. Szalapina. 14.45 Płyty gramofonowe. 15.05 Komunikat gospodarczy. 15.25 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół śr. 16.10 Piosenki w wykonaniu Laytona i Johnstona. 16.20 Skrzynka pocztowa. 16.40 Chór Dana. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.35 Koncert. 18.50 Rozmaitości. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Tańce Argentyńskie. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 22.50 Muzyka taneczna.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Już sobie wyobrażała syna w więzieniu... na szubienicy...

Tego się jednak po nim nie spodziewała. Owszem, wiedziała, że jest próżniakiem, znieprawionym przez najgorsze towarzystwo, w którem się obracał; wiedziała, że noce spędza na pijaństwach i rozpuście z ulicznemi dziewkami...

Ale nie był mordercą!...

A teraz zabił, ograbił, i nawet nie ukrywał się, nawet nie chował łupu, który go w każdej chwili może zdradzić i zaprowadzić do więzienia. Jeszcze się chwali tem wszystkiem...

Podsycał jakby umyślnie bezgraniczną rozpacz matki, mówiąc:

— Robota była byczo skombinowana. Było nas czterech chłopa i wszystko zuchy — swojaki. Narail nam tę robotę Kolas, gospodarz z szynku, co to ma taką fajną brzanę. Dzięki niej tylko zawsze tyle narodu u niego było. Cwaniak jest!

Stara aż wzdrygnęła się ze wstrętem, słuchając jego słów. Wicek postanowił wreszcie matkę udobruchać, bo zbliżył się do niej, pogładził po siwych włosach i zapytał:

— Gniewasz się na synka, matuś? Gniewasz się na swojego Wicusia, co cię tak kocha?

Odrzekła mu krótko:

— Idź, wynoś się... Nie chcę cię znać.

Nie posłuchał. Tulił matkę do łona, mówiąc:

— Zamiast się gniewać, powinnaś być dumna, że masz syna — takiego zucha. A co to? Nie idziesz dziś do pracy?

— Wydalono mnie. Od czasu, jakżeś przyszedł do kasy pijany i chciałeś mi wyrwać pieniądze biurowe.

— Biedactwo ty moje! Może jesteś w biedzie? Potrzebujesz pieniędzy? Masz, bierz wszystko.

Odtrąciła z obrzydzeniem podawane jej banknoty:

— Takich pieniędzy nie chcę. Wynoś się wreszcie, bo nie ręczę za siebie.

Wicek schował pieniądze, mówiąc:

— Nie masz racji. Nie są fałszywe. Każdy je przyjmie.

— Błagała go:

— Daj mi wreszcie spokój, u Boga Ojca... Wynoś się, i żebym cię więcej na oczy nie widziała.

— Nigdy?

— Nigdy — wyszeptała i znów wybuchnęła płaczem.

— A widzisz? Płaczesz. Boś matka. Żadna matka syna nie wyklnie.

Rydlowa odrzekła, łkając żałośnie:

— Opłakuję mojego synka, który już dla mnie umarł. Ty już dla mnie nie istniejesz. Nie chcę cię znać, widzieć, słyszeć...

— Ha, jeśli tak... — rzekł Wicek gniewnie i zabrał się do wyjścia.

Nie zrobił wszakże jeszcze dwóch kroków, gdy zerwała się ze stołka i chwytając go za ramię, przyciągnęła zpowrotem. Chwyciła jego głowę oburącz, pocałowała go, poczem rzekła cicho:

— A teraz idź. Zabraniam ci powracać tu kiedykolwiek. Żegnaj...

Wkrótce otrzymała list tej treści:

„Szanowna Pani,

jest u mnie do objęcia od zaraz posada kasjerki. Pensja 60 zł. miesięcznie i całodzienne utrzymanie."

Podpisany był Michał Kolas.

Kolas? Przecież to ten, o którym Wicek mówił, że mu „narail" tę zbrodnię. Wzdrygnęła się na samą myśl, aby pracować u kogoś podobnego.

Ale... widoków na inną posadę nie było żadnych. Komorne niepłacone, gospodarz groził eksmisją, w sklepiku już nic na kredyt więcej dawać nie chcieli...

Co było robić? Umierać z głodu? Poszła...

Gdy przyszła, był u Kolasa właśnie Hipek, jego dawny kelner. Tam podobno bez Kolasa nie powodziło się wcale. Cała służba więc z Weroniką i Anką przeprowadziła się do Kolasa. Załatwił ich, potem zwrócił się do Rydlowej:

— Przyjmuje pani moje warunki?

— Tak — szepnęła. — Kiedy mam zacząć pracę?

— Już w tej chwili — odrzekł. — Oto kasa! Proszę siadać i zabrać się do roboty.

Cóż miała robić? Siadła, zadowolona, że przynajmniej będzie miała spokój z mieszkaniem i utrzymaniem, zaspokoi wierzycieli... Aby żyć...

Kolas bogacił się coraz szybciej. Coraz bardziej zaokrąglał mu się portfel i... brzuch. Już wyglądał na... paskarza.

Kaśka była po dawnemu głównym wabikiem baru. I ona już niczem nie różniła się od urodzonej warszawianki. Ubierała się u dobrej krawcowej, nosiła dobre jedwabie, jedwabną bieliznę, strojne kapelusze, czesała się u pierwszorzędnego fryzjera, który też wtajemniczał ją w sposoby upiększania cery, nauczył używać pudru i pomadki do ust. Manikiurzystce udało się po niemałych, zresztą, trudach, wypielęgnować jej paznokcie.

Nabrała ogłady, a straciła... beztroską wesołość i pogodę dawnych czasów. Coraz częściej chmury zasępiały jej czoło. Zwłaszcza mąż wprawiał ją zawsze w zły humor. Ilekroć go ujrzała, zaraz chmurzyła się i dąsała. Spoglądała na niego z gniewną pogardą. Gdy go kiedyś ofuknęła opryskliwie w obecności kasjerki, Kolas rzekł szorstko na głos:

— Pani Rydlowa, niech pani powie szefowej, żeby była dla męża grzeczniejsza, bo choć rozwodów niema, ale nikt mi nie przeszkodzi wyrzucić złośnicę na pysk.

Kaśka oszczędziła Rydlowej tej przykrości, bo wyszła, trzasnąwszy drzwiami z furją.

Późnym wieczorem, po zamknięciu baru, Kolas udał się do sypialni żony. Już od roku mieli oddzielne sypialnie, chcąc się wzorować na wielkopańskich zwyczajach. Dla Kaśki było to o tyle wygodne, że zamykała się na klucz i nie była narażona na niespodziewane wizyty Kolasa. Zresztą, już od roku stale nie pozwalała mu wchodzić do swej sypialni.

Tym razem wszakże postanowił rozmówić się z nią ostro. Wszedł zanim zdążyła jeszcze się zamknąć. Siadł na krześle i milczał. Ona też nie odzywała się do niego nawet słowem. Milcząc, zaczęła się rozbierać, tak, jakby go wcale nie było w pokoju. Już widział jej nagie ramiona i coraz wyraźniej przeświecały przez jedwabną bieliznę jej ponętne kształty. Nie mógł wytrzymać. Skoczył ku niej.

Odepchnęła go brutalnie, rzucając gniewnie:

— Odwal! Nie dla psa kiełbasa!

Chciał odgryźć się jej, jak to umiał, ale złamany i zrozpaczony tem wszystkiem, zapytał tylko łagodnie:

— Kaśka, czego ty się właściwie na mnie tak indyczysz?

— Lepiej nie ciągnij mnie za język...

— Chcę wiedzieć, jak będzie z nami. Bo ja tego dłużej nie zniosę.

— Tak będzie, jak jest. Połowa majątku i tak moja, więc będziemy i nadal... wspólnikami do interesu. Między nami nic więcej być nie może.

— Dlaczego?

— Koniecznie chcesz wiedzieć?

— Tak.

— Ej, bo pożałujesz...

— To moja rzecz.

Rozejrzała się dookoła, sprawdziła, czy drzwi dobrze zamknięte, poczem cisnęła mu w twarz:

— Bo się brzydzę żyć z mordercą!

Kolas zerwał się z miejsca. Kaśka ani drgnęła. Stała przed nim nieruchomo i hardo spoglądała mu w oczy.

Z zaciśniętemi pięściami, drżąc na całem ciele, krzyknął wyzywająco:

— Powtórz jeszcze raz!

— Jeżeli chcesz, bardzo proszę.

Znów spojrzała mu prosto w oczy i powtórzyła:

— Bo się brzydzę żyć z mordercą!

— Nieszczęsna! — ryknął.

— A tak — odparła, — nieszczęsna, boś moją duszę zagubił, gdyś mnie nikczemnie zgwałcił... Nieszczęsna, bo zamiast cię po tem wszystkiem odtrącić ze wstrętem, musiałam jeszcze długie lata poddawać się twym plugawym pieszczotom... Nieszczęsna, żem zgodziła się zostać twoją żoną, znęcona nieuczciwie zdobytemi pieniędzmi, z których, zresztą, widziałam tylko okruchy! A jednak dla nich zaprzedałam swą duszę djabłu, choć już się domyślam, skąd pochodzą...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Szatan—głód

Być może wszystko szłoby dobrze, gdyby młody bankowiec nie spotkał na swej drodze kobiety. Była młoda i piękna, jednak uroda jej nie była tak wielka, jak wymagania. I nie dziwota — urocza diva kabaretowa inną być nie może.

Kozelski zakochał się w niej bez pamięci. Zasypywał dziewczynę kwiatami i prezentami, wierząc, że tą drogą uzyska jej wzajemność. Istotnie, dopiął celu, lecz jednocześnie stopniały wszelkie oszczędności i reszta ojcowizny. Diva zaś, widząc ruinę finansową kochanka, porzuciła go dla bogatego przemysłowca.

Kozelski rozpaczał, błagał, jednak nie odniosło to żadnego skutku.

Przyszedł rok 1928, kryzys ekonomiczny począł zaciskać swe macki nad Polską, przemysł i handel poczęły zwolna zamierać. W bankach zaczęto redukować personel. W liczbie zredukowanych znalazł się i Zygmunt Kozelski.

Nie martwiła go zbytnio utrata posady, wierzył bowiem, że dzięki swym stosunkom i kwalifikacjom znajdzie wnet inną. Lecz możni znajomi, którzy dawniej mile widzieli wesołego i nieliczącego się z groszem młodzieńca, dziś odwracali się od niego z niechęcią.

Po długich staraniach i zabiegach, wykorzystawszy wszelkie możliwe protekcje, Kozelski otrzymał wreszcie posadę fakturzysty w garbarni z pensją dwustu złotych miesięcznie. Trudno było z takiej pensji żyć na szerokiej stopie i podtrzymywać dawne stosunki. Eks - bankowiec wycofał się zupełnie z życia towarzyskiego, spędzając czas w biurze lub swym małym pokoiku na przedmieściu Warszawy. Tak minęły prawie dwa lata.

Rok 1930 w życiu Kozelskiego stał się przełomowym. Garbarnia, w której pracował, zbankrutowała, z ledwością zdołał otrzymać trzymiesięczną odprawę i znów znalazł się na bruku. Obecny jednak stan był stokroć gorszy, niż ten, w jakim się znalazł po utracie posady w banku — wówczas miał jeszcze jakie - takie znajomości. Łatwiej było o posadę niż teraz, gdy bezrobocie z każdym dniem zwiększało się w sposób zastraszający.

Kozelski znalazł się w nędzy. Wprawdzie pobierał zasiłki w kwocie 60 złotych miesięcznie, lecz nie mogły one zapewnić mu nawet minimum egzystencji. Przez dziewięć miesięcy żył jak pies.

Łatwiej zniesie skrajną nędzę ktoś, kto zwykł poprzestawać na małem, niż osobnik, od dzieciństwa przyzwyczajony do wygód i komfortu. Kozelski cierpiał więc okropnie.

Na dobitek złego spotkał przypadkowo na ulicy dawną kochankę i zabliźniona w sercu rana odkryła się nanowo. Począł szukać sposobu wybrnięcia z ciężkiej sytuacji, sposobu zdobycia pieniędzy. I wówczas wpadł na pewien plan, który w konsekwencji zaprowadził go za kraty więzienne.

Muszę nadmienić, że za dobrych czasów Kozelski bywał częstym gościem na torze wyścigowym. Miał duże szczęście, więc niejednokrotnie wygrywał pokaźne sumki. Wierząc w swą szczęśliwą gwiazdę, postanowił teraz również zagrać i wygrać majątek. Ale na grę musiał mieć pieniądze. Aby je zdobyć, Kozelski wpadł na pomysł zaciągnięcia „pożyczki" w sposób nie zbyt legalny. Mianowicie, znając numery kont zamożnych klientów banku, w którym ongiś pracował, podrobił czek jednego z nich i podniósł z jego rachunku kilkanaście tysięcy złotych.

Zdawał sobie sprawę, że popełnia przestępstwo, lecz pocieszał się myślą, że w ciągu paru dni wygra i „wypożyczone" pieniądze wpłaci zpowrotem. Atoli los chciał inaczej. Przegrał wszystko, co do grosza. Nieprzytomny wrócił z wyścigów. W pierwszej chwili chciał sobie odebrać życie, jednak wiara w poprawę losu powstrzymywała go od tego kroku. Postanowił raz jeszcze rzucić wszystko na szalę szczęścia. Sfałszował drugi czek i udał się do banku.

— Nie wygrałem wczoraj — myślał, — to wygram jutro.

Jednak tym razem nie poszło tak gładko, jak poprzednio. Kozelski został zatrzymany i oddany w ręce władz bezpieczeństwa.

W chwili obecnej znajduje się w więzieniu, w oczekiwaniu na wymiar sprawiedliwości. Brak pracy z bogatego ongiś przemysłowca uczynił przestępcę.

KRONIKA KRAKOWA

Piątek: Anastazego

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy obfituje w wypadki wszelkiego rodzaju, katastrofy i t. p. Wypadek samochodowy znanej osobistości. Wieczorem unikać kłótni i wybuchów gniewu, gdyż może dojść do krwawych rozpraw.

Teatr: „Ten którego biją po twarzy"

Adria: „Na zachodzie bez zmian"
Apollo: „Kobieta i szpieg"
Bagatela: „Tajemnica sekretarki"
Promień: „Prawdziwne kłamstwo"
„Słońce": „Arcyksiąże się bawi"
Świt: Wielki potrójny program.
Sztnka: Taka słodka dziewczyna, jak ty.
Uciecha: „Szanghaj-Ekspres"
Wanda: Afera mężatki

Radjo

G. 11.45 Trasmisja z Warsz., 12.10 Muzyka płyt gramofonowych 15.25 Transmisja z Warsz., 16.10 Muzyka płyt gramofonowych, 16.30 Muzyka płyt gram. 17.35 Transm. koncertu, 19.10 Pogadanka dla dań, 19.35 Muzyka płyt gram., 20.15 Transm. koncertu symfonicznego z Filharmonji warsz., 22.50 Transm. ze Lwowa.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29-go Listopada 5, Dietłowska 76, Podgórze Rynek 9.

Kawiarnia „Savoy" - otwarta.

W sobotę, dnia 16 bm, zostają otwarte podwoje nowej kawiarni „Savoy" w Rynku głównym L. 16, I. p. Lokal ten po gruntownem odnowieniu, jakoteż po przeprowadzeniu urządzenia komfortowego — do przedwojennego znaczenia swego wraca. W tym bowiem lokalu mieściła się znana kawiarnia pod firmą Fr. Franczak, w której gromadził się świat literacki, malarski i td. Bywalcy owej kawiarni uważali ją za drugi swój dom.

Żywić należy nadzieję, że nowi właściciele dołożą wszelkich starań, aby bywalcom tego lokalu miły, swobodny i spokojny nastrój jaki tu panował przed wojną, przywrócić.

Zwyżka cen pieczywa.

Z powodu znacznej zwyżki ceny żyta i mąki żytniej ustalił Magistrat następujące maksymalne ceny chleba żytniego, obowiązujące od 16 kwietnia br.:

Za 1 kg, chleba żytniego, jasnego przemiału 65% 48 gr., za 1 kg. chleba ciemnego t. zw. morawskiego 37 gr. Bułki wodne bez zmiany t. j. za bułkę o wadze 6 dkg. 5 gr.

Ustalone wyżej ceny chleba żytniego są prowizoryczne aż do zatwierdzenia przez Min. Spraw Wewnętrznych.

Aresztowania.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Mielnika Antoniego, lat 32, robotnika, Koronia Franciszka, lat 49, robotnika, obydwaj zamieszkali w Pychowicach, powiat Kraków za kradzież w dniu 4 b. m. ubrania męskiego wart. 200 złotych. zegarka męskiego, 2 brzytew — łącznej wart. 270 zł. na szkodę Piwowarczyka Jana, zam. przy ul. Reformackiej 1, do którego mieszkania dostali się przez wybicie szyby w oknie.

Rebszyńskiego Pawła, lat 19, Sobecińskiego Franciszka, lat 18, robotnicy, zam. w Trojanowicach, pow. Kraków za kradzież narzędzi ślusarskich na szkodę Dobrzańskiego Zygmunta, właściciela warsztatu mechanicznego przy ul. Czarnowiejskiej 9.

Zamach samobójczy kobiety w Krakowie

Dnia 10 b. m. o godz. 16-tej Marja Konkurewicz, lat 57, żona Witolda, urzędnika Banku Rolnego w Krakowie, zam. przy ul. Czapskich 5 w zamiarze samobójczym w czasie nieobecności męża postrzeliła się z rewolweru w prawą skroń. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza, gdzie dnia 13 bm. zmarła. Powód samobójstwa rozstrój nerwowy.

Morderstwo przy ul. Brzozowej

Dnia 13 b. m. o godz. 22.50 wezwano pogotowie ratunkowe do Michalik Marji, lat 22, prostytutki, zam. przy ul. Tadeusza Kościuszki 47, która została przebita 3-krotnie nożem w pierś na ul. Brzozowej przez Paździora Piotra, bez stałego miejsca zamieszkania. Michalikównę w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala św. Łazarza, zaś za sprawcą, który zbiegł, IV Komisarjat wszczął natychmiastowe poszukiwania. Paździor wymieniony czynu dokonał na tle osobistych porachunków z Michalikówną, która zmarła nie odzyskawszy przytomności.

Zderzenie dwóch taksówek

Dnia 13 b. m. o godz. 13.15 auto osobowe prywatne Kr. 5800 własność Jana Goluckiego, przemysłowca, zamieszkałego przy ul, Dietlowskiej 28, prowadzone przez szofera Jana Fułka, na skrzyżowaniu ulicy 3-go Maja a Wolską zderzyło się z samochodem osobowym Kr 95976 prowadzonem przez szofera Króla Bolesława. Wskutek najechania obydwa auta zostały poważnie uszkodzone. Szkoda wynosi około 5.000 złotych. Ofiar w ludziach nie było. Winę ponoszą obydwaj kierowcy z powodu szybkiej i nieostrożnej jazdy.

Dziesięcioletni chłopiec zabił brata

W niedzielę dnia 10 b. m. w godzinach rannych, we wsi Gałuszowice niedaleko letniska zaklikowskiego (wojew. lubelskie), zdarzył się straszny krew w żyłach mrożący wypadek.

Kiedy gajowy Łukasz Sapała wraz z żoną swoją udał się do kościoła, syn jego dziesięcioletni Janek zdjął ze ściany wiszącą fuzję, która była powodem jego ciągłych westchnień i zaczął ją oglądać na wszystkie strony i podziwiać. W pewnej chwili wpadł na „wspaniałą" myśl, że teraz mógłby „naprawdę" zabawić się w wojnę, wyszedł więc przed chatę, by znaleźć „nieprzyjaciela" lecz nie znalazłszy żadnego ze swoich rówieśników, powrócił do izby i zaproponował młodszemu braciszkowi, sześcioletniemu Pawełkowi zabawę w wojsko.

Mały Pawełek nie dał się długo prosić i chwyciwszy dziecinną strzelbę, którą brat jego dostał od ojca — wybiegł za nim na dwór.

Pouczył więc braciszka. że niby on ma być jego wrogiem i napaść na niego podczas, gdy sam będzie się bronił przed tą napaścią.

Pawełkowi bardzo się to spodobało i z miejsca ugodził brata kamieniem rozpoczynając w ten sposób „kroki wojenne". Jan, który nie mógł się zgodzić z tem, że o połowę młodszy od niego Pawełek może mu zadać porażkę, pociągnął za cyngiel. Chłopiec padł trupem na miejscu.

Jan tak się przeraził, że postanowił odebrac sobie życie zanim rodzice powrócą do domu.

Pobiegł więc do pobliskiej rzeki i znalazłszy miejsce gdzie wiedział z opowiadań, że jest najgłębsze w okolicy rzucił się w nurty bez chwili namysłu.

Zauważyli to chłopi, wracający z kościoła, zwabieni wystrzałem i młodego desperata bratobójcę wyciągnęli z wody na szczęście tylko potłuczonego.

„Dyrektor" pobrał od kasjera tysiąc dol. kaucji a w kasie miał tylko 1 grosz...

W związku z podaną przez nas wiadomością o wykryciu wielkiej afery bankowej w jednym z banków spółdzielczych w okolicy Senatorskiej—Bielańskiej w Warszawie, dowiadujemy się, iż w aferę tę zamieszany jest wyłącznie dyrektor Kasy Kredytowej dla Przemysłu i Handlu p. Konrad Tężycki.

W ciągu ostatnich dni do urzędu śledczego zaczęły napływać różne skargi na Tężyckiego, który jak się później okazało dokonał całego szeregu oszustw. Tężycki przed pewnym czasem przyjął do Kasy Kredytowej na stanowisko kasjera Leona Opatowskiego, który złożył kaucję w wysokości tysiąca dolarów. Kiedy Opatowski zażądał zwrotu kaucji, gdyż chciał opuścić posadę, Tężycki sporządził dlań specjalny „bilans" i wykazał mu „czarno na białem", że w kasie znajduje się tylko... 1 grosz!

W firmie „Royal" Tężycki zakupił na próbę 3 maszyny do pisania. Następnego dnia, kiedy firma zażądała zwrotu maszyn okazało się, że Tężycki jedną zdążył już sprzedać.

W sklepie jubilerskim „Jubilart" p. „dyrektor kupił papierośnicę wartości 2100 złotych, płacąc gotówką 110 złotych, na resztę zaś wystawił czek, który nie miał pokrycia.

Przeciw Tężyckiemu, który pozostaje pod nadzorem policji wytoczono kilka procesów.

Krwawa bitwa między cyganami

Wczoraj w Łodzi na Bałutach rozegrała się krwawa bitwa między cyganami. Na Bałuty przybył z Chojen adjutant króla cygańskiego Paweł Kwiek, aby spisać poborowych cyganów. Jeden z nich Lolo, który od wielu lat oświadczał Kwiekowi, że ma 18 lat i tym razem zamierzał się wywinąć. 16-letnia żona Lola, cyganka rzuciła się z pazurami na Kwieka. Na tem tle powstała ogólna bójka. Kwiek w obronie własnej dobył rewolweru i zaczął strzelać w stronę napastników. Lolo i jego żona zostali ranni.

Wyrodna matka która chciała otruć syna.

Mieszkanka wsi Drowosiczki gminy Żukojnia, Helena Tumkiewiczowa, popełniła samobójstwo, skoczywszy w fale rzeki Sereczanki. Powodem desperackiego kroku był strach przed odpowiedzialnością za fałszywe zeznanie o rzekomym napadzie na jej syna. Jak ustaliły dochodzenia. Tumkiewiczowa sama chciała otruć swe dziecko, czego też dokonała, a chcąc zmylić ślady, symulowała napad.

Kradzieże.

Kwadrat Rafał, talmudysta, zam. Pl. Wolnicy 13, zgłosił do policji, że dnia 13 bm. o godz. 20-tej skradziono mu z garderoby bóżnicy przy ul. Agnieszki 11 płaszcz męski wart. 180 złotych.

Dziukiewicz Józefa, zam. przy Al. Krasińskiego 10, zgłosiła do policji, że dnia 12 b. m. około godz. 12 będąc w piekarni Woźniaka przy ul. św. Tomasza skradziono jej z torebki damskiej pugilares z kwotą 97 złotych.

Broda Marja, wdowa, zam. Marjewskiego 15, zgłosiła do policji, że dnia 12 na 13 bm. skradziono jej z komórki 4 kury i 1 gęś wartości 49 złotych.

O bezpieczeństwo na ulicach Krakowa.

Wzmagające się z zatrważającą szybkością ilość nieszczęśliwych wypadków na ulicach Krakowa, zakłócenie spokoju nocnego przez samochody t. zw. turowaniem motoru, jazdą kłusem po bruku wozów ciężarowych i t. d. skłoniło Władze Wojewódzkie i Miejskie do zastosowania energicznych środków, celem położenia kresu temu stanowi.

Na konferencji odbytej niedawno w Magistracie m. Krakowa przy udziale przedstawicieli Władz Rządowych, Miejskich, Policji Państwowej i Krak. Klubu Automobilowego, uchwalono szereg postanowień, mających na celu przeciwdziałanie wszelkim przekroczeniom przepisów o ruchu ulicznym, wydanych przez Urząd Wojewódzki i Magistrat m. Krakowa.

Przedewszystkiem więc Starostwo Grodzkie i Komenda Policji Państwowej wydały ostre instrukcje podległym im organom bezpieczeństwa publicznego.

W związku z tem odbył się w dniu 14 bm. w Miejskim Muzeum Przemysłowem wykład Dra Tad. Piotrowskiego o przepisach porządkowych na drogach publicznych, połączony z demonstracjami na samochodzie. Na wykład ten odkomenderowana została załoga Policji Państwowej m. Krakowa z tem, że druga jej część pełniąca w tym czasie służbę na mieście weźmie udział w drugim takim samym wykładzie w dniu 20 bm.

W najbliższym czasie urządzony będzie w Krakowie t. zw. tydzień chodzenia, podczas którego funkcje instruktorskie ludzież porządkowe pełnić będzie Straż Obywatelska, złożona ad hoc ze słuchaczy wyższych uczelni i harcerstwa.

Przypuszczać należy, że zarządzenia te wpłyną na zabezpieczenia porządku w mieście i mieszkańcy Krakowa usiłowania Władz poprą jaknajsilniej.

Organizacja wszystkich zarządzeń powierzona została Miejskiemu Biuru Propagandy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2